

Za Redakcyę odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi S. Marcin
No 62.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
za pierwszą drobny 1 gr. 6 fen. Reklamy od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. tłumaczenia).

Isły
za redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 gr., w państwie nie-
mieckiem 3 tal. 1 gr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 gr., w Szwajc-
ryi 5 tal. 15 gr., w Danii 4 tal. 2 gr., w Włoszech
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 25 f. w A-
meryce 6 tal. 7½ gr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi: przedpłata przy uję-
ciu w monachii pruskiej oraz w państwach dozwol-
onego niemiecko-austriackich, należących z tego po-
czkowe. W innych krajach za tylko nasze sąsied-
zów pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do ekspedycyi Dzien. Pozna.

Rękopisma
nadesłane Redakcyi nie zwracają się i nie są one będą

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No 16 i pafkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarz B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francją pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Ham-
burgu, Frankfurcie n. M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60, A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34, i Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expe-
dition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie n. M. Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Baku: S. Bajowski. — w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inow o-
clawiu: A. Kryszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 8 czerwca.

Następca tronu włoskiego ks. Humbert wraz z swą małżonką opuścił już stolicę niemiecką żegnany napu-
systemi artykułami berlińskimi i nieberlińskimi prasy, rozplamionej w ostatnich czasach szczególną miłoś-
cią „dla bratniego narodu, którego losy tak są do się podobne, równie jak losy obu dynastji sabaudzkiej i pruskiej, z których jedna powołała do życia włoską, druga jedność niemiecką z malutkich wyrosły po-
czątków.“ Pominąwszy dziwną logikę podobnego za-
stawienia, już dla tego samego, że gdy Prusy jedno-
czą z sobą Niemcy, a jedność niemiecka doszła do skutku tylko za pomocą pruskiej siły orężnej, Piemont dziedziczne królestwo dynastji Sabaudzkiej roztopił się we Włoszech, a jedność włoska jest skut-
kiem powszechnego głosowania 25 milionów Włochów, pominąwszy już to wszystko dziwne budzą w nas myśli owe niesłychane podchlebstwa, przymilania się, jakich pełna dla Włoch i rodziny królewskiej urzędowa i pół-
urzędowa prasa pruska, ta sama prasa, która niedawno jeszcze tytułowała Wiktora Emanuela królem bandytów i dowodziła, że Alpy są naturalnym szlakiem Niemiec, Lombardya zaś i Wenecya są naturalnym stokiem tych szlaków, a przeto posiadanie jednej i drugiej prowincji przez Niemcy naturalnym jest ich prawem. Prusy wiedząc dobrze o tem, jaką zazdrość i niedowie-
ranie wzbudziła w Europie militarna ich potęga, w przeciągu lat 7 prowadziły trzy wojny, z których każda ukończyła się aneksją obszernych prowincji, widząc do kół siebie sąsiadów, którzyby z pewnością też nie ronili, gdyby im przy pierwszej lepszej sposobno-
ści powięta się noga, nie łudząc się ani na chwilę, że Francya weźmie czy później znajdzie powód do woj-
ny odwetowej, ogłaszają się za sprzymierzeńcem, a w tej chwili Włochy spoglądające z niedowierzaniem na Austryę i upatrujące w Thiersie głównego przeciwni-
ka jedności włoskiej, zdają się ks. Bismarckowi najwię-
cej przedstawiać rekojmii na sojusznika pruskiego, tem bardziej, że właśnie i Prusy w tych dwóch mocar-
stwach przezuwają najgroźniejszych swych przeciwni-
ków. Włochy są słabe, lecz w odsobnieniu, w jakim znajdują się Prusy, lepsza taka przyjaźń niż żadna.

Z tego powodu dzienniki niemieckie poczynają już przebąkać o ścisłym związku Włoch z Prusami, co na kształt traktatu zaczepno-odpornego. Czy podobne przymierze przyjdzie za pośrednictwem p. Visconti-Venosta, lub Lanzy kierujących się zasadą „wolny kościół w wolnym państwie“ do skutku, wątpić należy, a to tem więcej, że niedawna dymisya p. Correnti do-
wiodła, że gabinet dzisiejszy nie myśli tak daleko po-
stępować w walce z papieżem, jak to pragnęłyby Pru-
sy i jak to przed kilkoma dniami wyraził się organ ks. Bismarka N. d. Ztg.

Z Hiszpanii donoszą, że z powodu ustąpienia z korteżów opozycyjnych żywiołów, Zgromadzenie to bli-
skim jest zdekompłowania. Dalej czytamy w depeszach madryckich, że w górach blakają się jeszcze resztki rozbitych oddziałów, które ściga niezmordowa-
nie generał Moriones. Generał Echagne przeniósł się do Nawary.

Dnia 4 czerwca złożył marszałek Serrano, jak to już donosiliśmy, przysięgę, jako minister wojny i pre-

zes. gabinetu i oświadczył równocześnie w Izbach, iż pójdzie torem polityki gabinetu Sagasty.

Zgromadzenie narodowe w Wersalu zajęte bez-
ustannie obradami nad nową ustawą wojskową a zwła-
czcza §. 37 orzekającym o terminie służby wojskowej. Wczoraj przemawiali jenerałowie: Ducrot i Chanzy, oświadczać się za pięcioletnią służbą. Przemawiał także p. Thiers, który żąda 750,000 żołnierza. Obra-
dy jeszcze nie ukończone.

W Stanach zjednoczonych co raz więcej staje się prawdopodobiejszym wybór na prezydenta jenerała Granta.

Kwestya składania mandatów.

Zasadą i podstawą naszego narodowego bytu wśród okoliczności dzisiejszych jest solidar-
ność narodowa, nie wymysł żaden, ani sztucz-
ny, jaki przymus narzucono jednym przez dru-
gich z nas, lecz naturalny i logiką niebezpie-
cznego położenia wskazany węzeł, istny tabor dawnego wojska naszej Rzeczypospolitej, postę-
pującego wskrosz otaczających tłumów nieprzyja-
ciół. Instynktowe to i naturalne przecucie o-
wój solidarności własnej wśród żywiołów obcych, natchnęło organizacyę koła sejmowego w Berli-
nie, przemówiło dalej w regulujących działal-
ność jego ustawach. Łamać ową solidarność pod jakimibądź pozorami i z jakichbądź przy-
czyn, wśród jakichbądź okoliczności, jest rzeczą niebezpieczną i narażającą społeczeństwo nasze na rozbięcie. Nim się więc kto z nas na podobi-
ny krok pokusi, winien dojrzałe obliczyć na-
stępstwa i zastanowić się nad odpowiedzialno-
ścią, na jaką się wystawia. — Z tego to stano-
wiska zapatrujemy się bez względu na osoby i dane przypadki, na składanie mandatów ze stro-
ny naszych deputowanych z odwoływaniem się do opinii kraju.

Nie jesteśmy wprawdzie zwolennikami czy-
jékolwiek nieomylności, przypuszczamy więc, że i koło sejmowe polskie w większości swej może się mylić i błędzić, a zbłądziwszy zmu-
szać członków mniejszości do publicznego ozna-
czenia swego stanowiska. Jest to jednakże osta-
teczność, ostateczność rzadka, która nadużywana często, a bez dotykającego powodu, stworzona i wywołana może nawet sztucznie, lub wyzyskiwa-
na jako środek do pewnych, osobnych celów, stałaby się niczem innem, jak wygodną furtką do opuszczenia przybytku solidarności. W coż, zapytalibyśmy, obróci się cała prawda i istota zasady solidarności sejmowej, jeśli przy pierwszej lepszej różnicy zdań w łonie Koła, jeśli, co

więcej, przy pierwszej lepszej różnicy w przed-
miocie redakcyi różnych wniosków i orzeczeń, niezadowolniony niemi deputowany stanie wśród trwającego peryodu legislatury, wystąpi w roli oskarżyciela swych kolegów sejmowych i zawi-
chrzy zgodę i sferność odwołaniem się do są-
du wyborców? Wiemy zaś aż nadto dobrze, co to znaczy owo składanie mandatu z powołaniem się na opinię swych mocodawców. Nie ma tu dwóch stron, zasada audiatu et altera pars nie praktykuje się tu wcale. Występuje składający mandat deputowany w roli pokrzy-
wdzonego, rozwódzi swe żale i pyta swych wy-
borców — w czem zgrzeszył i czy zgrzeszył?

Natomiast nie staje w obec tychże wybor-
ców żaden rzecznik większości koła, któryby chciał, mógł i umiał wytłumaczyć, że depu-
towany apelujący do mocodawców, zgrzeszył i w czem zgrzeszył. Jestto więc z góry dla nie-
go proces wygrany; nie mają serca wyborcy od-
mawiać mu swego zaufania i ponawiają też zwykle powtórny wyborem złożony co dopiero man-
dat. W obec takiego przebiegu i w obec ta-
kiego łatwo przewidzianego rezultatu składa-
nie mandatów z równoczesnym odwoływaniem się do opinii wyborców, nie zdaje nam się, aby, tym deputowanym, dla których zasada soli-
darności własnej pośród obcych jest prawdą a nie konwencyonalną i godną pomijania for-
mulką, wypadło w razie pierwszej lepszej róż-
nicy zdań, może za poddmuchem postronnym a dla zadowolenia dążeń, które nie są ich własnymi, spieszyć ze składaniem mandatów i wywoływać sądy opinii, które będą zawsze korzystnymi dla powołującego się, są zarazem pewnem potępieniem powołanych a tem samem rzuceniem ziarna rozstroju w łono naszej spo-
łeczności.

W okolicznościach i w położeniu, jak na-
szem, oświadczylibyśmy się tedy w inną zgo-
dy i solidarności narodowej nader stanowczo przeciw owemu składaniu poselskich mandatów z równoczesnym powoływaniem się do sądu wyborców. Najlepszy to środek zawichrzenia naszej społeczności, wytworzenia sztucznej opi-
nii, zyskiwania sztucznych wotów zaufania, rzu-
cania sztucznych ostracyzmów i wyroków potę-
pienia. Aby sąd taki był rzeczywistym i roz-
strzygającym na prawdę sądem, od którego wyroków sumiennie uchylać by się nie można, trzeba by innych stosunków, aniżeli nasze, do-
rzszej i cierpliwiej dyskusji, innej procedury wreszcie, na drodze jakiej wyroki podobnych sądów do skutku u nas przychodzić zwykły. Jak na dzisiaj królują jako czynniki podobnych

sądów dobre serce z jednej, intryga z dru-
giej strony. Czy wystarczające w wymiarze sprawiedliwości i wydawaniu jej wyroków? — niechaj każdy sam sobie odpowie!

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył mianować radcę rejencyjnego dra Stauve w Berlinie tajnym radcą rejencyjnym i radcą referującym przy ministerstwie handlu, rzemiosł i robót publicznych.

Korespondencye Dziennika Pozn.

1. Toruń, 6 czerwca.

(Proces wytoczony redakcyi Gaz. Toruńskiej).
J. Nn. Do różnorodnych środków objętych pro-
gramem walki, wypowiedzianej przez Niemców z ka-
kancelerzem na czele żywiołowi polskiemu, przybywa o-
becnje przesładowanie prasy polskiej.

W tych dniach i u nas uderzył pocisk tego ro-
dzaju: redaktorowi Gazety Toruńskiej, p. Glin-
kiewiczowi wytoczono proces o przestępstwo prasowe. Wypadek ten nie miałby może tej doniosłości, jakiej mu w tym razie odmówić nie można, gdyby był fak-
tem odosobnionym. Jednakowoż przygląwszy na uwa-
gę prawie równoczesne rewizje i konfiskaty poznań-
skie, oraz niedwuznaczne podlegające tendencje wielu pism niemieckich, fakt ten przybiera inne znaczenie. Ponieważ fakt procesu przeciwko p. Glinkiewiczowi zjawia się wśród takich właśnie okoliczności, korespon-
dent nasz pragnąc udzielić wam wiadomości szczegó-
łowych i pewnych, starał się o wszelkie możliwe infor-
macje w tej sprawie. Starania te jednakowoż odniosły skutek o tyle niepomysłny, że uwagi dzisiejsze tylko ja-
ko na własnych wnioskach i pogłoskach oparte z za-
strzeżeniem przesyłam, bowiem sam pan redaktor nie mi o sprawie tej powiedzieć nie zechciał.

Inkryminowanym jest (wedle źródeł wyżej wymie-
nionych) artykuł wstępny w numerze 93 Gazety Toruńskiej, zawierający kilka uwag nad odpowie-
dzią p. Bismarka na adres gośtyński. Artykuł ten przytaczając najprzód cały tekst wspomnianej odpowie-
dzi, obejmuje tylko kilka kilka niedługoż zdań dozwol-
onej każdemu krytyki pisma poprzednio już ogłoszo-
zonego w dziennikach, i to krytyki trafnej, oceniają-
cej charakter odpowiedzi w obec adresu, który ją wy-
wołał i rzeczywistego stanu rzeczy; przestępstwa więc prasowego dopatrzyć tam niepodobna. Ztąd wnosić na-
leży, że jeśli ks. Bismarckowi nie zdało się słusznym i stosownym, że ktoś śmiał podnieść głos krytykujący pismo jego, a nadto, jeśli zechciał znaleźć w ciągu ar-
tykułu może jaki wyraz niemili, — może tu mieć miejsce proces jedynie o obrazę osobistą i to nie kie-
scia kancelarza Niemiec, lecz ks. Bismarka jako osoby prywatnej. Artykuł ten nie mówi też o ks. Bismar-
cku jako o księciu kancelarzu, lecz jako o osobie całkiem prywatnej.

Z'anie to z logicznym biegiem myśli nasuwa przy-
puszczenie, że wniosek o wytoczenie procesu mógł wyjść tylko od samego ks. Bismarka.

nowić, że każda dobrze wychowana panna, kocha swe-
go narzeczonego w dzień zaręczyn, szczególnież kiedy ten narzeczony jest przystojny, młody, bogaty. Wszakże on przerywa nudną jednostajność jej dziewiczego bytu i otwiera przed nią upragnione podwoje życia, jest koniecznym wstępem do tej najważniejszej uroczystości wyprawy, która zwykle tak zupełnie zaprzęta pa-
nieńskie umysły. Grzeczność jej więc dla mnie była bardzo naturalną, przecież pociągnęła mnie za serce.

— Pani! zawolałem, widzę że jesteś równie dobrą jak piękna.

Na ten pospolity wykrzyknik, Róża spuściła oczy i zarumieniła się według wszystkich reguł...

— To pan jesteś zbyt dobry, szepnęła.

Ten rodzaj rozmowy nie mógł doprowadzić do niczego, chciałem wyjść z niej koniecznie i wydobyć jakie żywe słowo, z tej tak sztucznie wyczonej istoty.

— Jesteś pani tak łaskawa, wyrzekłem że upowa-
żniam się do małej prośby?

Oczy dziewczyny spoczęły na mnie ciekawie.

— Oto siadamy tutaj, mówilem dalej, i porozmawiaj-
my chwilę.

Na tę niezwykłą propozycyę, uśmiech na ustach Róży przemienił się w lekką grymas, świadczący, że jej usposobienie wewnętrzne przestało z nim harmonizowa-
wać.

— I owszem, odparła z pewnym przymusem, ogląda-
jąc się niepewna, jakby nie wiedziała, czy nowe stano-
wisko zdobyte tego wieczora i osobiste położenie moje upoważniało ją do tej rozmowy. Przecież po chwili wahania usiadła na brzegu kanapy, zbierając szerokie fałdy sukni jak ptaszek skrzydła każdej minuty gotów do odlotu, i pochylała ku mnie głowę, ustrojoną w spa-
dające loki i kamelie jakby, oczekując jakiegoś ważne-
go zwierzenia.

Spojrzałem więc z trwogą i litością na to biedne niedołężne stworzenie, które, dzięki spaczonym pojęciom podlegało w znaczeniu moralnem rodzajowi skaleczenia, jak nogi u chińskich kobiet, lub głowy dzieciinne w ja-
kiemś pokoleniu dzikich Indian, co zamiast być my-
ślącą ludzką istotą, skazana była na jakieś sztuczne, bezużyteczne życie, ale panna Róża nie zdawała się wcale zasługiwać na litość, była ona w tej chwili promieniącą szczęściem i wesołością, siedziała wprawdzie wyprostowana ze spuszczonego oczyma obok Henryka, przecież jej uśmiechnięte usta i zarumienione lica świad-

RÓŻA.

STUDYUM MAŁŻEŃSKIE

przez

WALERYA MARRENÉ.

Pan Henryk Wieliński oświadczył się pannie Róży. Taka wieść rozeszła się nagle na balu u prezeso-
stwa B. w Tulniku. Wieść ta nie miała w sobie nic nadzwyczajnego. Pan Henryk i panna Róża były to dwie najświetniejsze partye w okolicy; więc w ogóle uważano za bardzo sprawiedliwe, by one właśnie po-
łączyły się wiecznym węzłem, mnie zaś mniej niż ka-
żdego innego wieść ta powinna była zadziwić, — znam Henryka od dziecka, był kiedyś moim uczniem, dziś pozostał przyjacielem, chociaż, nie powiem wcale, by mi się to wychowanie udało.

Nadto wiele wpływów krzyżowało się w koło bo-
gatego jednaka, by surowe słowa nauki i prawdy za-
lażyły przystęp do jego ucha; psuli go rodzice, położe-
nie, majątek i cały świat otaczający zgubnym przykła-
dem swoim. Daremnie mówiłem mu o wzniosłych roz-
koszach wiedzy, o tym spokoju, jaki dać może tylko praca i sumienne spełnianie obowiązków, o wystarczaniu sobie i poleganiu na własnej sile — to wszystko zdo-
być nie mogło przekonania dziecka, przywykłego od pieluch do miękkości, próżniactwa, pochlebstwa i do tego, by kaprys jego był prawem dla wszystkich. — Gdzie tylko spojrzał w oko, wszędzie znajdował za-
przeczenie nauk moich, zaczynawszy od rodziców, którzy mieli dla każdej pracy tę nieokreśloną pogardę, ludzi niezdolnych do niej, niepojmujących, by mieli inny cel życia jak bawić się, stroić i używać, a skończywszy na służbie, która nie nie robiąc skarżyła się nieustannie na nawał zatrudnień, wszyscy jeśli nie słowem to czynem, przeczyli zwyciężać zasadom, które daremnie si-
liłem się wpoić w ucznia mego.

Przecież natura jego złą nie była; jeśli nie słu-

chał rad moich, potrafił ocenić ich szczerść, zachował mi ufność i miłość swoją. Ja pomimo wszystkiego przy-
wiązałem się do niego serdecznie; były w nim zarody szlachetne i uczciwe, które życie przyćmiło wprawdzie, ale stumić zupełnie nie mogło. Bezdzienny i samotny pokochałem go całą miłością gorącego serca, tak dale-
ce, że osiadłem w jego majątku.

Przez długie lata nauczycielskiej pracy, zaoszczęd-
ziłem niewielki kapitał, który aż nadto wystarczał skromnym potrzebom moim, mogłem więc zachować moją niepodległość i oddać się spokojniejszemu zajęciom różnego gospodarstwa. W tym celu wziętem od mego dawnego ucznia mały folwarczek w dzierżawę, a uczyni-
łem to tem skwapliwiej, że Henryk odziedziczywszy po rodzicach obszerny majątek, potrzebował nierzaz rady i czynnej pomocy mojej. Z usposobieniem jego czyż on mógł zająć się czemkolwiek pilnie i z pożytkiem? podróże i wesole życie pochłonięłyby dawno mienie jego, gdyby ja nie czuwał nad nim zastępu-
jąc go o ile to było w mojej mocy. Wieleż razy wpadłszy w kłopoty z powodu nieogłędnych wydatków, Henryk obiecywał poprawę i znów skoro mógł tylko powracał do dawnych nalogów. Przecież pomimo to wszystko, dzięki może uślości mojej, majątek jego był dotąd w dobrym stanie tak dalece, że mój dawny uczeń uchodził słusznie za najlepszą partyę w okolicy. Miał lat niespełna trzydzieści, powierzchowność je-
go nie zadowalała moją, nie było w nim wybrednego oka, prze-
cież był on co się zowie pięknym chłopcem, wysoki, silny, biały rumiany, z jasnemi niebieskimi oczyma, które patrzyły na świat wesoło, swobodnie, z pogodnym czołem bez bruzdy żadnej, bez śladu troski lub głębiej dojmującej myśli. Wykształcenie jego, sposób myśle-
nia, gusta i obyczaje równały się zupełnie z powszechnym poziomem a jeśli tam były uczucia i pojęcia szla-
chetniejsze, niż się to w ogóle zdarza, uczucia te i po-
jęcia leżały gdzieś daleko na dnie ducha, ukryte przed okiem świata, a może jemu samemu nieznane. Takim był Henryk Wieliński. Nie dziw więc, że ku niemu zwrócone były oczy wszystkich, i że wieść o oświad-
czeniu się jego, lotem błyskawicy obiegła całe zgromadzenie.

Usłyszawszy ją udałem się do głównego salonu. Mój dawny uczeń siedział obok panny Róży. O za-
miarach jego wiedziałem od dawna chociaż nie po-
chwalałem ich w zupełności, teraz jednak z nowym u-

Wypadek o którym mowa, jest pierwszym od czasu istnienia Gazety Toruńskiej, t. j. od r. 1867; — że zaś umiarkowanie pisma nie zmieniło się wcale, mamy przeto nowy dowód, że tu nie idzie o ten lub ów dziennik, lecz o tłumienie narodowości naszej.

Może rezultat procesu osłabi to twierdzenie, jeśli wyrok sądowy odpowie godnie bezpieczeństwu państwa i wysławianej cywilizacji narodu niemieckiego. Życzymy tego jak najmocniej. W barbarzyńskiej Rosji, jeżeli dziennik przekroczy granice prawa, dają mu w osobie redaktora trzy ostrzeżenia. W ucywilizowanych Niemczech, jeśli artykuł w piśmie polskim nie do smaku przypadnie ks. kancierzowi, wytaczają redaktorowi proces.

Toruń, 7 czerwca.

(Jeszcze o sprawie Gazety Toruńskiej.)

J. Nn. Przesłane Wam wczoraj o parcie już na własnych wnioskach, już to obiegających po głosek wiadomości o wytoczonem redaktorowi Gazety Toruńskiej panu Glinkiewiczowi śledztwie znajdując potwierdzenie we wiadomościach, które Wam dziś przesyłam.

Sama redakcja Gazety Toruńskiej nie już nadal w sprawie tej aż do terminu w publicznem postępowaniu pisać podobno nie zamierza, to też odebranego w tym względzie listu z Berlina nie zamieszcza; udało mi się jednak wejść w posiadanie korespondencji tej ku dowolnemu użyciu. Dzielę się nią z Wami, nadmienając, że berliński korespondent Gazety Toruńskiej bliskim jest sfer rządowych i jak najlepsze posiada informacje.

Otóż co pisze korespondent Gazety Toruńskiej:

Berlin, 4 czerwca.

„W dzisiejszym numerze Gazety znajduję wiadomość o wytoczonem redaktorowi pisma Waszego śledztwie. Sprawa ta nie była mi bynajmniej nieznana; jeżeli jednakowoż dotychczas o niej milczałem, uczyniłem to jedynie dla tego, iż nie chciałem o próżną przypisywać Was obawę, sądząc, że prokuratora nie znajdzie w inkriminowanym artykule powodów do wytoczenia Wam rzeczywistego śledztwa. Dziś, skoro toczy się lubo nie samo śledztwo, to jednakowoż już śledztwo przedwstępne, dzielię się z Wami kilkoma szczegółami, które nie tylko Was zaciekawiać mogą, lecz także czytelników Waszych zainteresować powinny.

Inkryminowanym jest artykuł wstępny w numerze 93 Gazety Toruńskiej, który traktuje o odpowiedzi p. Bismarcka na adres gostyński, a raczej gostyński; wiadomo bowiem, że odpowiedź ta adresowaną była do p. Swierkowskiego zamieszkałego w Kostrzynie, nie zaś, jak opiewał adres na odpowiedź, w Gostyniu. Wiadomość o artykule tym nadeszła tu, jeśli się nie mylę, do ministerstwa sprawiedliwości, a nadeszła z Poznania ze znanej kuźni, w której pracownikiem jest jeden z menderów osławionej w owym czasie spółki Baerensprung, Niederstetter et Comp. Pan Bismarek, powziawszy do wiadomości artykuł zamieszczony w Gazecie, wystosował do nadprokuratora w Kwidzynie pismo, w którym żąda wytoczenia śledztwa. Pismo to wygotowanem jest w biurze ministerstwa sprawiedliwości, nosi datę 7 maja i mówi o zniewadze i obrazie (Schmachung und Beleidigung).

Tyle berliński korespondent Gaz. Toruńskiej. Co do wczorajszego terminu w śledztwie przedwstępnem dowiaduję się, że p. Glinkiewicz dał następujące mniej więcej zeznanie: jakkolwiek nie przypomina sobie, czy artykuł inkryminowany z jego wypłynął pióra, bierze na siebie za odpowiedzialność; sądzi też, że odczytany numer Gazety Toruńskiej rzeczywiście wydanym został. P. Glinkiewicz twierdzi, że artykuł inkryminowany bynajmniej nie przekracza granic krytyki dozwolonej, mianowicie, że tenże artykuł zawiera obrazy p. Bismarcka, najmniej atoli obrazy jego, jako kancлера Rzeszy Niemieckiej, o którym tu mowa, jedynie jako o osobie całkiem prywatnej.

Warszawa, 5 czerwca.

(+) Moniuszko. — Podróż hr. Berga. — Wyścigi i wianki. — Ruch przemysłowy i kredytowy. — Warszawa się wydłudnia. — Teatr.

(§) Grom silny, cios nie łatwy do zniesienia uderzył w Warszawę. Stanisław Moniuszko pożegnał

czyli o zupełnem zadowoleniu a nawet o pewnem wzruszeniu serca. Ręka, w której trzymała wachlarz, drżała lekko, a pierś podnosiła się szybko. Czyż działało się to za sprawą uczucia, zapytawałem sam siebie i nie mogłem na to znaleźć odpowiedzi.

Czyż ta istota mogła wiedzieć co jest uczucie? — Rysy jej piękne, chociaż nie rozwinięte, na wpół dziecinne, na wpół ukształtowane, nieruchome wiecznym przymusem, były piękne, ale na tej zatartej karcie, nie podobna było nie wyczytać, a przecież, w uśmiechu jej koralowych ust, w przelotnem spojrzeniu czarnych źrenic, było coś świadczącego, że w tej nierozwikłanej istocie drgały jakieś ukryte siły, że zdolna ona była kochać, myśleć, nienawidzić, że może kochała już i myślała po swojemu, wedle urobionych idei i konwencyonalnych zasad, które wpojono jej od dzieciństwa, ale to wszystko musiało pozostać tajemnicą dla wszystkich, nawet dla tego, któremu oddawała się bez namysłu. Bo i cóż namysł znaczy dla tych, co nie doszli do świadomości siebie, co znaczy wolna wola dla istoty nie mającej wytkniętego kierunku, nie wiedzącej czego ma chcieć i pragnąć? Spoglądałem więc z rodzajem trwogi na tę młodą piękną kojarzącą się parę i zamyśliłem się nad niepojętą lekko-myślnością, z jaką ludzie zazwyczaj przystępują do tej najważniejszej sprawy w życiu. Fakt ten uderzał mnie nierzad, ale nigdy tak boleśnie jak w tej chwili, gdy dotykał ukochanego przeżemnie człowieka, gdy widziałem, z jaką odwagą brał za żonę, za towarzyszkę życia, kobietę nieznana jemu, nieznana jeszcze samej sobie? i znowu stawałem pytaniem, co z tej kobiety zrobi życie, bo dzisiaj była to tajemnicza larwa, z której mógł zarówno wytworzyć się cudny motyl, jak čma obrzydła. Ale te wszystkie pytania były daremne, — przyszłość dopiero odpowiedzieć mi mogła po niewczasie. Jednakowoż pomimo to, iż mówiłem sobie sto razy, że panna Róża nie jest jeszcze osobą, a zatem i zbadana być nie może, starałem się w ciągu wieczoru przybliżyć się do niej. Rzecz ta łatwa nie była, bo jak tu przystąpić staremu człowiekowi, nie posiadającemu żadnej światowej dystynkcji, do świetnej dziewczyny na balu, bez wywołania grymasu, niechęci lub znużenia na jej twarz uśmiechnioną. Przecież po kolacyi upatrzyłem chwilę, w której przechodziła sama przez boczny salon i zbliżyłem się do niej. Nie tańczono jeszcze, nie zabierałem jej więc drogiego czasu, a Henryk rozmawiał właśnie z jej matką, pora więc była stosowna,

nas na zawsze. Wczoraj, to jest we wtorek około godziny 6 wieczorem zastępyło serce artysty, którego sława brzmiała po wszystkich kraiach szerokiej Polski, i głośnym echem odbiła się po obcych ziemiach, gdzie Polakowi tak trudno dobić się wieńca laurowego. — Ze zgonem Moniuszki kraj nasz stracił nie tylko największego artystę, lecz zarazem człowieka, który całym sercem ukochał ojczyznę i to co czuł dla niej, przelewał w cudne dźwięki swych niespożytych utworów, będących chlubą i sławą sztuki polskiej. Strata wielka, niepowetowana, a to tém bardziej, że nie masz dziś nikogo, coby godnie po nim mógł piastować osieroconą harfę, coby tak cudnie umiał uderzyć w struny, których dźwięk każdy brzmiał silnie, radośnie i boleśnie naprzemiennie w duszy polskiego słuchacza. Gdybyście widzieli dziś Warszawę — tę Warszawę, która tak kochała twórcę Halki, Śpiewów kościelnych, niezrównanego ilustratora Sonetów krymskich. Na twarzach wszystkich wyczaszał żalobę, a w ustach kaźdego bolesne: Moniuszko umarł....

Zajęczam wam wierszki, jakie na cześć zmarłego napisał Miron:

Wieczny pokój pieśniarzowi

I pamięci jego cześć,

Wieczny pokój człowiekowi,

Który umiał krzyż swój nieść.

Spój spokojnie w świętej ziemi,

Duch twój żyje — pieśni brzmia;

Brzmiały tonami natchnionemi

Nad mogiłą cichą Twą.

Wieczny pokój pieśniarzowi,

Który cierpił, śpiewał, żył! —

I podzięka dziś ludowi:

Że go kochał — że go cześci.

Moniuszko tworzył wiele i w różnych kierunkach. Z oper jego najszerszym ciesząc się rozgłosem: Halka, Verbum nobile, Hrabina, Straszny dwór, Parja, Jawnuta, Elis, Beata, Rokiczana. Mniej są znane: Nowy Donkiszot, Nocleg w Apenninach, Betty, Loterya, Ideal; muzykę kościelną wzbogacił wielu mszami, śpiewami tak solowymi, jak i zbiorowymi, a przedewszystkiem cudowną kantatą na chór i orkiestrę „Litanią Ostrobramską.“ Komuż nieznane są Dziady, Sonety krymskie, Widma i tyle innych kantat z orkiestrą, którym z taką rozkoszą przysłuchuje się Warszawa? Obok tego wydał cały szereg śpiewów oddzielnych z towarzyszeniem fortepianu, między którymi szczególniejszym ciesząc się rozgłosem: „Maciek“, „Lirnik wioskowy“, „Trzech Budrysów“ i t. d. W tym roku wydał zmarły mistrz dzieło teoretyczne p. t. „Pamiętnik do nauki harmonii.“

Moniuszko zostawił liczną rodzinę, o której Warszawa nie zapomni, a pamięć ta tém bardziej będzie jej potrzebna o ile autor Halki żyjąc jedynie dla sztuki, nie umiał za przykładem innych artystów gromadzić majątku zabezpieczającego „najbliższemu sercu przyszłość spokojną. Jakoż, prawie jedną myślą ogarnięta Warszawa, domaga się natychmiastowego składowania na rzecz sierot po Moniuszce. Podano o to prośbę do rządu. Niedość jednak, by tylko Warszawa o tém pamiętała — opieka nad sierotami ukochanego naszego śpiewaka należy do całej Polski. — Jesteśmy przekonani, że Was spotkamy na tej drodze. (Chętnie ofiarujemy swe pośrednictwo. Przyp. Red. Dzien. Pozn.) Pogrzeb jutro. W dzień pogrzebu w teatrze nie będzie przedstawienia przez pamięć zmarłego mistrza.

Od Moniuszki przechodzę do innych pobieżnych spraw.

Hr. Berg powołany został do Petersburga, do kąd udał się dnia wczorajszego. Obiega wieść, że zgrzybiały i niedołężny starzec nie powróci już do Warszawy w charakterze namiestnika carskiego, a jego miejsce zajmie ks. Barjatyński. Wieściom tym nie wierzę, tém bardziej, że powtarzają się one niemal każdą razą, gdy hr. Berg wyrusza się z miasta naszego. Zresztą ten czyżów — wszystko nam jedno, bo o zaniechaniu dotychczasowego systemu — Moskwa nie myśli.

Warszawa poczyną się już wydłudniać. Kto może, opuszcza spieczone nieznosnemi upałami bruki i przenosi się, jak to zwykli mówić mieszkańcy miasta, „na świeże powietrze.“ Dla tego to mniej dziś ruchu na ludnych ulicach Warszawy jak zwyczajnie. Za to liczne ogródki, w jakie miasto nasze obfituje, roją się tłumami ze szkoda teatrów, które w tej chwili są jakby na rekołecyach. Pusto w nich i głucho. Pani Modrzejowska na gościnnych występach w Krakowie i Lwowie, toż samo i p. Rapacki, który atoli wkrótce ma powrócić. — Opera, pozbawiona najlepszych śpiewa-

ale ja nie bardzo wprawny w szermierkę słów z tym rodzajem motyłowatych istot, złożyłem ukłon pannie Róży i nie wiedziałem od czego zacząć.

To wprowadziło mnie w prawdziwy kłopot, chciałem zawiązać z nią swobodną zwyczajną gawędkę, do której ten wstęp uroczysty okazywał się zupełnie nie właściwym. Milczałem nie wiedząc od czego zacząć.

I cóż mi pan masz powiedzieć, spytała ze skrywaną ciekawością.

Patrzyłem z zajęciem na grę jej twarzy, na lśniące pukle czarnych włosów, z których dolatywała mnie wyszukana woń heliotropu, ale to nie mogło starczyć za odpowiedź.

Ona była prawdziwie podobną do kwiatu którego imię nosiła; piękna i bezmyślna rozkwitała spokojnie.

W tej chwili dały się słyszeć pierwsze dźwięki muzyki zaczynającej wygrywać jakąś skoczną polkę.

Faldy sukni zatrzepotały jak skrzydła.

— Pani pilno, wyrzekłem powrócić do tańca.

Mówiłem to z całą prostotą ducha, uważając za rzecz bardzo naturalną, że młoda dziewczyna lubi zabawę.

Ala panna Róża przybrała wyraz obojętny, wstrząsnęła ukwieconą główką i odparła sznurując usta.

— Wcale nie. — Chociaż ruch jej i oczy mówiły co innego.

— Jakto pochwyciłem pani nie lubisz tańczyć?

— O nie, wyzrekła wyraźnie wbrew oczywistości, rzucając ukradkowe spojrzenie na balową salę.

— Więc cóż pani lubisz spytałem zdziwiony.

Na to nie dyskretnie pytanie, panna spojrzała na mnie wielkimi oczyma, i odpowiedziała długim frazeosem, w którym kwiaty, wieś, wiosna, poezja, spletały się w sielankowe obrazy pełne konwencyonalnej niewinności i wdzięku.

Nie pytałem o nic więcej, i pierwszy lepszy pozor posłużył mi do zerwania rozmowy, z której nie mogłem się niczego spodziewać. Ja nie pragnąłem wcale powtarzać z nią po raz setny stereotypowej rozmowy prowadzonej z wszystkimi pannami w podobnym wypadku, ja chciałem pochwycić w niej jakie żywe słowo i nie mierzone uczucie. Pod tym względem nie powiodło mi się, może wziąłem się do tego niecierpliwie, może atmosfera balu nie sprzyjała szczerzszym zwierzeniom, dość że nie skorzystałem z

ków, kulawieje i żywi się resztkami dawniejszej sławy; wzmocnienie sił tej ostatniej jest koniecznem, jeśli nie ma zejść do rzędu oper niegodnych tak wysoko pod względem muzycznym wykształconego miasta, jakim bez wątpienia jest Warszawa.

Dnia 23 czerwca rozpoczynają się tutaj wyścigi konne i trwać będą w pewnych ustępach do ostatniego tego miesiąca. Podobno dyrekcja wyścigów zamierza z powodu, że d. 23 czerwca, jako w wigilię św. Jana, przypada rzucanie wianków na Wisłę, która to pamiątkowa uroczystość ściga nad brzegi Wisły pół Warszawy, odłożyć pierwsze gonitwy na dzień następny, t. j. na 24 czerwca.

W końcu pozwólcie mi donieść o wzmagającym się w kraju naszym ruchu przemysłowym. Tak między innymi zatwierdzoną została w tych dniach ustawa Towarzystwa kredytowego miasta Łodzi, które działalność swą rozpoczyna z kapitałem 300 tysięcy rubli — mówią także o założeniu podobnego towarzystwa w Płocku, gdzie od 1 Lipca zacząć ma wychodzić, jako organ miejscowy, pismo: **Wisła**.

Lwów, 6 czerwca.

(Z Rady miejskiej. — Ogród jezuitki ocalony. — Jeszcze arcyksiężniczki Zofii nekrologi. — Konfiskata. — Zbrodnia.)

(T.) Mieliśmy wczoraj posiedzenie Rady miejskiej o tyle zajmujące, o ile jedna ze spraw na tém posiedzeniu traktowanych, publiczność naszą żywo obchodzi. Oto mamy tu w środku miasta bardzo piękny ogród publiczny, zwany jezuitkim. — Ogród ten jest własnością miejską i najulubieńszem miejscem przechadzek publiczności naszej. W środku tego ogrodu jest piękny domek szwajcarski, w którym się mieści restauracja, bilardy, dość obszerna sala balowa i t. d. Lokale te wraz z prawem propinacji wydzierzawia miasto. Termin dzierżawy dotychczasowemu przedsiębiorcy kończy się właśnie, rozpisano więc nową licytację. Dzierżawca dotychczasowy, który przemienił znaczną część pięknego ogrodu w prostą knajpę niemiecką, do której wstęp tylko za opłatą jest dozwolony, dał się publiczności lwowskiej tak już we znaki, że z niecierpliwością oczekiwali ona chwili, kiedy p. Wojtawicki z ogrodu się wyprowadzi i ustąpi miejsca innemu przedsiębiorcy, który, jeżeli nie zrobi z tego ogrodu przyjemniejszego miejsca zabawy, to przynajmniej od niego publiczności odstraszać nie będzie. — Nadzieje te publiczności omal, że nie zostały zawiedzione. Do licytacji stanęło wprawdzie kilku konkurentów, dotychczasowy jednak dzierżawca ogrodu, który 900 guldenów rocznego czynszu opłacał, ofiarował tym razem najwięcej, bo 2000 guldenów rocznie, skutkiem czego komisja licytacyjna postanowiła jemu znowu ogród na lat sześć wydzierżawić, i taki wniosek właśnie wczoraj Radzie miejskiej do zatwierdzenia przedłożyła. Między współubiegającymi się o dzierżawę stanął był także pełnomocnik komitetu towarzystwa przyjaciół sceny narodowej, który w zamiarze zbudowania teatru letniego o wydzierżawienie ogrodu starał się. Oferta jednak towarzystwa przez komisję uwzględnioną nie została, gdyż towarzystwo tylko 1600 guldenów rocznego czynszu ofiarowało. — Większość Rady miejskiej podzielać zapatrywania publiczności lwowskiej, że dotychczasowego dzierżawcę ogrodu usunąć należy i przeświadczone, że najodpowiedniej postąpi, gdy towarzystwu teatralnemu ogród odda, poparła więc wniosek radnego p. Błotnickiego, który z uwagi na jakieś nieformalności przy licytacji odbytej zażądał unieważnienia całego aktu licytacji i rozpisania licytacji nowiej. Wprawdzie pp. Schuman, dr. Madejski i Dąbrowski wnioskowi temu opierali się, żądając zatwierdzenia licytacji dokonanej, mimo to po dłuższej i bardzo ożywionej dyskusji, w której brali udział pp. dr. Majewski, dr. Zuker i Dobrzański, który żądał, aby bez rozpisywania nowiej licytacji wprost spółce teatralnej ogród wydzierżawić, przyjęła Rada znaczną większością wniosek p. Błotnickiego i rozpisanie nowiej licytacji magistratowi poleciła. Na uchwale tej może zyskać publiczność lwowska wiele, bo spodziewać się należy, że tym razem przedzie ogród w ręce towarzystwa teatralnego, zyskać może i kasa miejska, bo przy nowiej licytacji wysokość czynszu dzierżawnego znacznie jeszcze podnieść się może.

Dalej donoszę wam, że z powodu artykułu Gaz. narod. napisanego na cześć zmarłej arcyksiężniczki i rządów Bachowskich, który, jak już wspominałem, takie u nas wywołał w publiczności oburzenie, że wskutek

chwili przebytej z narzeczoną Henryka, oddaliłem się równie nieświadomy jak byłem dotąd, jej rzeczywistej istoty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytam w piśmie twojem, zarzuty uczynione warunkom tegorocznego konkursu dramatycznego krakowskiego, które czuję się w obowiązku odeprzeć.

Przedewszystkiem zauważyć muszę, że stary przyjaciel teatru, piszący o konkursie, rzucza wyłącznie na mnie odpowiedzialność za ułożenie owych warunków, kiedy rzeczywicie nie ja, ale komisja je postawiła. Będąc jednak członkiem komisji i przewodnicząc jej pracom, biorę chętnie na siebie całą odpowiedzialność i odpowiadam na dwa uczynione zarzuty.

Komisja mając znaczną sumę w tym roku do rozporządzenia, postanowiła dać trzy nagrody z których pierwszą tylko sztuce bezwzględnie dobrej. Komisja ani mogła tu mieć ani miała też na myśli, sztuki bezwzględnie doskonałej, do tego stopnia nie praktyczną być nie mogła i nie była; użyła zaś wyrazu bezwzględnie jedynie w przeciwstawieniu z wyrazem względnie, używanym w poprzednich konkursach. Dawniej komisja bezwzględnie na to, czy między nadesłanymi sztukami, znajdowały się lub nie, godne wynagrodzenia, rozstrzygać musiała wszystkie nagrody, dziś zaś pierwszą nagrodę, wyznaczy tylko wtedy, jeżeli uzna to za stosowne. Nie mogę się w tém dopatrzeć ciosu zadanego konkursowi. Wiem dobrze, że sztuki bezwzględnie doskonałe nie doczekamy się, lecz i to wiem iż przykro by było bardzo gronu ludzi poważnych, dawać pierwszą nagrodę utworom miernym i nie zasługującym na wyszczególnienie. Warunek więc bezwzględnej

tego, aby dopilnować lepij redakcyi, objął odpowiedzialność redaktorstwo sam jej właściciel i wydawca pan Dobrzański. Dziennik polski zaś, z powodu, iż odpowiedział na gazetowy nekrolog arc. Zofii, nekrologiem królowej Bony, został skonfiskowany. Co prokuratora do tego nekrologu felietonowego sobie upatrzyła, doprawdy pojąć trudno. Czysta napaść!

Szkaradą popełniono tu zbrodnię. Zonę posługacza gabinetu anatomicznego przy uniwersytecie lwowskim, kobietę w podeszłym wieku znaleziono wczoraj nieżywą w łóżku. Zdawało się z wszystkiego, że umarła, tknięta apopleksją. Jako nagle zmarła, sekcjonowano jednak i przy tej sposobności znaleziono w jej sercu igłę. Zdaniem lekarzy mógł tak wyrafinowanego morderstwa dokonać tylko człowiek, doskonale z anatomią obznajmiony, a ponieważ mąż zmarłej właśnie od lat wielu jako posługacz w laboratorium anatomicznem mógł być z budową ciała dobrze obznajmiony, padło podejrzenie na niego, tém bardziej, że było rzeczą powszechnie znaną, iż Fuks z żoną swoją od lat wielu w ciągłej żył wojnie. Fuks został też wczoraj uwięziony, choć do czynu się nie przyznał.

Wiedeń, 5 czerwca.

(Procedura karna. — Tanim kosztem ministerstwo staje się sprawniejszym. — Klęska w Czechach. — Mniemane dobrodziejstwo. — Drobne szczegóły.)

W. Najważniejszą sprawą parlamentarną było przeprowadzenie nowej ustawy „o procedurze sądowo-karnej“, która i w ogólności nowożytnym pojęciom prawa odpowiada, a w szczególności austriackie ustawodawstwo o wiele ulepsza.

Projekt do pomienionej ustawy przechodził różne fazy, i ścisłemu rozbirowi był poddawany w komisjach złożonych z ludzi fachowych — można powiedzieć o r. 1867, chociaż ostatecznie przyjęta ustawa w wielu punktach od elaboratów poprzednich się różniła. Nie mógłbym według mego przekonania powiedzieć, że różnica wprowadzona, a najgłośniejsza, co do zasadniczego orzeczenia winy przez pierwszą instancję, jest ulepszeniem ustawodawstwa karnego.

Projekt dzisiejszy ministra Gläsera, który został na wczorajszem posiedzeniu przyjętym, orzeka, że od uchwały sądu normalnego co do winy, nie wolno odwoływać się do wyższej instancji.

Poprzedni zaś projekt prawny zostawiał obwinionemu już od razu wolność apelowania od orzeczenia 1szej instancji, która uznała winę na podstawie śledztwa przeprowadzonego, a w takim razie nie dopuszczał do procesu, jeśli wyższy trybunał po przejrzeniu aktów zawyrokołał: że niema winy.

Znaczna część prawników, na ich czele Dr. Perger, koniecznie obstawała przy utrzymaniu zasady: żeby wolno było bezpośrednio interpelowanemu przed rozpoczęciem formalnego procesu apelować od uchwały co do winy (in der Schuld-Frage). Nie utrzymał się jednak odpowiednie wnioski. — Minister Dr. Gläser jako główny argument przeciw poprawce Pergera przytoczył to: że kiedy instytucja sądów przysięgłych do osądzania spraw kryminalnych tą ustawą wprowadzoną została, zbytby była wątpliwość, jakoby niewinny uznany został winnym przez „Jury“ dla tego tylko, że trybunał sądowy ex consilio uznał „winę oskarżonego.“

Natomiast powiedziano: że nie wolno apelować czy obwinionemu, czy prokuratorowi w jednym lub drugim przypadku; czy pierwsza instancja zawyrokuje, że A winien, lub B nie winien. W pierwszym razie proces się wytacza publicznie i „Jury“ osądza, w drugim już procesu żadną miarą być nie może.

W dodatku nazwanym po niemiecku „Einführungsgesetz“ rząd a później wydał parlamentary, któremu był oddany projekt „do ustawy“ ad referendum, wyłączyć trzy kraje: Galicyę, Bukowinę i Dalmacyę, z pod opieki prawa a względnie sądów przysięgłych, dając do zrozumienia, że jak na teraz niema pewności, czyby „Judykatura“ nowożytna (Jury) w pomienionych krajach nie okazała się niebezpieczną.

Tak było napisane, podług tego większość potulna uformowała swoje wotum w wydziale. W istocie zaś rzecz w innem pokazała się świetle.

Ministerstwo, zdaje się, chciało sobie na tém jedynem polu, gdzie opoczyła albo słaba, albo żadna, zapewnić triumf moralny.

Przypuszczano więc, że delegaci tych trzech krajów nie-niemieckich upomną się sami o równe prawa (szczególnie, jeśli lepsze od istniejących) i postawią od-

wartości, odnoszący się dziś przynajmniej do pierwszej nagrody, uszlachetnia to tak powiem i podnosi znaczenie konkursu krakowskiego. Komisja nie będzie zmuszana nadal w sprawozdaniach zastrzegać się przeciw własnemu sądowi i krytykować premiiowane utwory. Obawa drugiej nagrody o której autor artykułu wspomina istniała przecież i przy poprzednich konkursach. Gdyby zaś autorowie przez zbytnią skromność i dla uniknięcia drugiej nagrody nie chcieli przysłać utworów, byłoby to tylko dowodem, że i między nimi paruje główna nasza wada narodowa, polegająca na stawianiu kwestyi osobistych, kwestyi miłości własnej i próżności, ponad dobrem publicznem, ponad rzeczą.

Co się tyczy składu komisji, to nie pojmuję, jaki może być lepszy sąd od sądu przez równych par ses pairs, to jest właśnie od sądu autorów i literatów. Samo jest się rozumie się, że członek komisji przesyłający utwór na konkurs, usuwa się, ipso facto, od sędziostwa.

Nie rozumiem nareszcie, dla czego sąd kilkunastu ludzi, ma być stronnijszym od sądu kilku. Dwie komisje, okazały się nie praktycznymi, jedna lub druga była zbyt czarna, bo wzajemnie przeszkadzały swoim czynnościami, dla tego zgodzono się na zlanie ich w jedną; jest to uproszczenie.

Zarzuty więc są niesłuszne i bezpodstawne, a warunki konkursu nikogo odstraszać od pisania nie mogą i nie powinny; nikomu zaś a mianowicie członkom komisji nie przeszkadza pisać na konkurs. Odstraszają by raczej mogły od konkursu podobne artykuły starych przyjaciół teatru, i dla tego czulem się obowiązany, przesłać ci Panie Redaktorze powyższe objaśnienia. Przy tej sposobności racz pan przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku.

Poznań, 7 czerwca.

St. Koźmian.

powiedni wniosek mniejszości wydziałowej, a tym samym dążyć do ministerstwa sposobność do oświadczeń przy-
janych tanim kosztem. I tak się też stało. Członko-
wie wydziału: poseł Tomaszczuk z Bukowiny, Jasiński
z Galicji i Pojewirtz z Dalmacji postawili wnioski o
mniejszości i obrali na sprawozdawcę przed Izba pier-
wszego.

Ten go sformułował w ten sposób: że
„Ustawa cała dla wszystkich krajów austriackich,
nie-węgierskich jest równocześnie obowiązująca.”
Z tego i przebiegu dotąd nie praktykowanego dy-
skusji wnioskować można, że była to, jak Francuzi
mówią: partie convenue.

Po Tomaszczuku zabrał głos sprawozdawca wie-
kszości wydziałowej, (która jak powiedziano udecy-
dowała: żeby teraz ustawa procedurę karną normują-
cą, nie obowiązywała Galicji, Bukowiny i Dalmacji)
advokat dr. von der Strass i powiedział: że on indy-
widualnie będzie głosił przeciw wnioskowi wie-
kszości, która go obrala swym sprawozdawcą, a za
wnioskiem mniejszości, czyli Tomaszczuka.

Minister sprawiedliwości Glaser powiedział wprost,
że ministerstwo zupełnie nie ma przeciw temu.

Z koryfeuszów niemieckich, a mianowicie w kół-
kach tych, którzy w wydziale prawniczym stanowili
większość, nikt nie zabierał głosu..... Tak samo
przy głosowaniu w pełnej Izbie nie było opozycji; o
restrykcji więc, czy wykluczeniu jakiegolwiek kraju
nie było już mowy.

Sprawa urzędowa w sposób najwłaściwszy po-
mocy zbiorowej dla dotkniętych klęską powodzi
mieszkańców Czech obu narodowości góruje nad ni-
mi.

Rząd, parlament i publicystyka zajęły się gorliwie
tym przedmiotem. Jak cię światło podzielone, tak
tu „humanitas” zasiada obok tendencji politycznej.

Niemieckie dzienniki wstydzą się jawnie wypowia-
dać, co im ciąży na sercu, ale w artykułach i korespon-
dencyach wyczuć nie trudno, kto z uwagi czyta, że
rankor dawny i apetyt do zdławienia Czechów u Niem-
ców pozostały in statu quo.

Wszystkie oddany federalistyczne muszą przyznać,
że jeśli bieda i utrapienie wielkie i nigdzie ratunku
dotrzeć... to tylko państwo, centrum i siła zbioro-
wa mogą nieść ulgę i ratunek.

Takie mniej więcej są poglądy centralistów, nie
nowe, mniej trafne, a najmniej prawdziwe.

Czeskie organa mają tu łatwą sprawę. Dla cze-
go? można zapytać.

Oto, że kraj do korony św. Wacława należący,
(Czechy) faktycznie największe płaci podatki, najwię-
cej skarbowi państwa dostarcza zasobów, że siła po-
datkowa (Steuerkraft) Czech jest największą, że po-
datki wpływają regularnie do kas skarbowych,
niż w innych krajach.

Oprócz tego organa czeskie mają dowody staty-
styczne w rękę, z którymi występują dla okazania, że
ten kraj oprócz sum na potrzeby swoje, domowe, płaci
z góry 40 mil. guldenów rok rocznie, które idą do
Wiednia na rachunek państwa, a w każdym razie na
potrzeby płaćcącego kraju nie zostają użyte.

Jakże się tu dziwić, że pominiawszy polityczne
anti-centralistyczne intuicje Czechów i ci nawołują
na rząd i Niemców.

Dajcie nam na nasze potrzeby terazniejsze, coście
od nas dla was (czy dla siebie) zabrali... choć w czę-
ści. Jalmużni nie chcemy, tylko zwrotu naszych za-
pracowanych funduszy, które macie w rękę.

Przy końcu trzeba zaznaczyć, że w sprawie zapo-
mogi, stosunkowo mało zrobiono.

Minister Lasser miał mowę tak czułą, że gdyby z
jego słów kto chciał wyprowadzić wniosek: ile też ten
rząd zamyśla zaasynować na chwilowe ukojenie bólu
i ran kraju, mógłby sobie powiedzieć: pewnie 10 części
tego, co w przybliżeniu wynosi ogólna strata kraju za-
lanego wodą; takują dziś szkody wyrządzone w pół-
nocno-zachodnich i wschodnich Czechach na 60 mil.
guldenów.

Zamiast tego rząd zaasynował 2/10 mil. wydział
z inicjatywy Herbsta ustanowiony, zawotował 2/10 mil.
— i dał (a raczej zaproponował, by Izbie to zapropo-
nować) kredyt nieograniczony temu minister-
stwu, do którego Niemcy-centraliści mają wszelkie za-
ufanie.

Powiadają, że ministerstwo zamyśla sesję prze-
dłużać o kilka dni.

O zatargu mniemanym między centralistami a
rządem z powodu ustawy dodatkowej do prawa „o land-
werze” nie pisze, bo nie ma prawdopodobieństwa na-
wet, żeby się ci ludzie na serwo pogniwali. — !

KRÓLESTWO POLSKIE.

* Na wniosek Rady państwa wydany został ukaz
mocą którego z dóbr pojezuickich ma być wydziałona
znaczna część ziemi na potrzeby ogólnego i państwo-
wego dobra. Posiadacze tych dóbr mają być wy-
nagrodzeni na podstawie dobrowolnej umowy, lub w ra-
zie niedojścia jej do skutku, suma wynagrodzenia bę-
dzie przez oszacowanie oznaczona. Z tej sumy wszak-
że potrąci się na skarb tyle, ile wypadnie, przyjmując,
że opłata, jaką osoby dobra te posiadające wnoszą do
skarbu, jest 5 proc. od należnego rządowi kapitału.

Mosk. Wiadom. donoszą, że z rokiem przy-
szłym ma ustać udzielenie oficerom kwatery w naturze
wydawanie przez miasta pieniędzy kwaterekowych.
Natomiast na koszt kwaterekowych oficerskich ma być
nałożony dodatek 10 proc. do opłat za bilety handlu i
świadczeń kupieckich, oraz 40 proc. dodatku do po-
datków z nieruchomości.

Na Litwie, w różnych miejscowościach, jak się do-
wiadujemy z Wileńskiego Wiestnika, spadły wiel-
kie grad, które zrządziły znaczne szkody w zbożu.

NIEMCY.

* Berlin, 8 czerwca. Na wczorajszym posiedze-
niu parlamentu, na którym i niejakiś czas następcą
tronu włoskiego wraz z małżonką był obecnym, przy-
jęto projekt do prawa, dotyczący kosztów konsulatów
niemieckiego państwa. Następnie obradowano nad woj-
skowym kodeksem karnym. Po obszernym sprawozda-
niu dr. Lamey, przyjęto bez dyskusji §§ 1—8. Co
się tyczy § 9, wniośił poseł Krüger, aby wykluczyć
z niego obywateli północnego Szleswigu.

Wniosek pana Krügera odrzucono i przyjęto §§
1—18 bez żadnych zmian. Do §§ 19—27 wnieśli po-
wołanie Vysoldt, Hoverbeck i towarzysze kilka popra-
wek, mających na celu złagodzenie kar aresztu, a po-
tem Lasker stawiał wniosek następujący: „uprosić kan-
clerza państwa, aby: 1) nakazać zbadać szczegółowo
gruntownie, jaki wpływ wywiera na zdrowie areszt

ściśly i średni, i jakie skutki pociąga za sobą pobyt w
areszcie i żywność podawana aresztantom; 2) rezul-
tat tych poszukiwań przedłożyć parlamentowi.” Wsku-
tek powyższych wniosków, żywa wywiązała się dysku-
sja, w której przemawiali najpierw poseł Eysoldt i ba-
warski pełnomocnik, pułkownik Fries.

Poseł Eysoldt dobitnie wykazywał konieczność
zmian tych właśnie kar wojskowych, które nadwęgę-
żają zdrowie i innemi mogą być zastąpione. Dotąd
nie podają nam dzienniki dalszych sprawozdań tej tak
ważnej i ciekawej dyskusji.

Posiedzenie Izby deputowanych o 9 godz. z rana
rozpoczęło, zamknięte o 11 1/2 godz.

Minister hr. Eulenburg przedłożył Izbie dwa pro-
jekta do praw, mających na celu uregulowanie stosun-
ków domów Arenberg i Sayn-Wittgenstein. Następnie
deputowani dr. Oetker, dr. Baer i dr. Wehrenpfennig
postawili interpelację tej treści:
„Jaki miał rząd przyczynę do wydania rozporządzeń
jak to z urzędowych widać doniesień, w skutek któ-
rych stosunek pewnej liczby małych włości i dóbr ko-
ronnych w obwodzie rejencyjnym Casselskim do gmin
odnośnych zmienionym został i cały ciężar utrzymania
ubogich na same włożony gminy?” Po odpowie-
dzi na tę interpelację rządowego komisarza p. Woh-
lers, zdawała budżetowa komisja ustny pogląd na do-
chody i wydatki państwa na r. 1870. Na tem zakoń-
czono posiedzenie; przyszłe posiedzenie w poniedziałek
o 2 1/2 godz. po południu.

Walka stronnictwa katolickiego w Niemczech z sil-
niejszym liczebnie zastępem prącym rząd do stanowczej
i energicznej zmiany stanowiska do kościoła katoli-
ckiego coraz to szersze przybiera rozmiary. Skonfisko-
wana Germania (Nr. 124) z powodu wstępnego o-
strego artykułu Wider das Reich oder wider die
Reichsregierung, na który w przedwczorajszym
numerze naszego pisma zwracaliśmy uwagę, w ostatnim
swym numerze broszurę profesora Schultze z Pragi
o zakonach dawniejszych i nowszych, nowej na wstę-
pnej kolumnie podaje krytykę, a wspominając o za-
mierzonem prawie w sprawie stowarzyszeń religij-
nych katolickich, wręcz powiada: „Nie rozumiemy na
co tak długo trapić się z dotychczasowymi przepisami
prawa. Zrobicie raz dodatkowy paragraf do karnego
kodeksu i wyrzucicie od razu wszystkich katolików
z państwa a więc i księcia na Raciborzu, i hr. Fran-
kenberga, którzy to każdej chwili zaznaczając katoli-
ckie swe stanowisko, dają przez to do poznania, że za-
granicznego słuchają przełożonego, Papieża! Wtedy
dopiero niemieckie państwo, będzie miało spokój!”

Wspomniane tylokrrotnie rozporządzenie ministra
wojny z dnia 29 maja do wojskowych duchownych
katolickich, brzmi według Kornacker Ztg wycho-
dzącej w Hildesheim, jak następuje:

„1) Katolicy duchowni wojskowi i wszyscy cywilni
duchowni mający pieczęć nad katolikami osobami woj-
skowymi, nie mają odtąd ani odbierać ani wykonywać
rozporządzeń biskupa Namznanowskiego, albo za-
stępcy tegoż jenerału wikaryusza kaznodziei dwi-
zyjnego ks. Parmet. Dopóki stosować się będą do
tego rozporządzenia i innym swym obowiązkom za-
dążyć uczynia, stanowiska ich w obec władzy wojskowej
nie zmieniają się. 2) Jeżeli przeciwnie katolicy duchow-
ni wojskowi czynią, albo biernie postępowaniem
okażą, że nie myślą słuchać wojskowych swych prze-
łożonych, którym jako urzędnicy wojskowi winni po-
słuszeństwo, to na mocy § 54 prawa z 21 czerwca 1852
r. usunięci będą tymczasowo od sprawowania obo-
wiazków jako duchowni wojskowi. Odebrane im będą
prócz tego książki kościelne, pieczęcie urzędowe i to
wszystko, co im do służby kościelnej było powierzono.
Równocześnie doniesie się o tem w drodze instancyj
do wyższej władzy i dalsze rozporządzi kroki. 3) Gdyby
cywilni duchowni, któremu pieczęć duchowną nad woj-
skowymi powierzono, dał do poznania, że nie chce wię-
cej słuchać władzy wojskowej, w takim razie zastoso-
wanym do niego będzie powyższy § 2.

Konferencya męzów fachowych w sprawie szkół
i seminariów nauczycielskich, zbierze się pod przewo-
dztwem ministra oświecenia dr. Falka w przyszły
wtorek 11 b. m. o 10 godzinie w sali obrad minister-
stwa oświecenia.

Wedle A. A. Ztg znajdują się już od kilku dni
w ręku kanclerza sformułowane projekta francuskiego
rządu co do ostatecznego spłacenia kontrybucyj wojen-
nych. Francja chce zapłacić natychmiast jeden miliard,
a resztę rozłożyć na cztery terminy, i dać poręczenie
europejskich banków, żąda natomiast natychmiastowej
ewakuacji kraju.

W Bawarii obecnie cała uwaga zwrócona na wa-
kujące krzesło prezesa ministrów. Prasa niemiecka
obawia się wpływu ultramontanizmu stronnictwa na
młodego monarchę, ale wołałaby w każdym razie mieć
pierwszym ministrem ultramontanina jak p. Lutz.
Stronnictwa tak zwane liberalne nie tak mawarskie
jak pruskie najchętniejby widzieli bawarskim pre-
zesem ministrów ks. Hohenlohe.

Gście włoścypie opuścili we czwartek 6 b. m. wie-
czorem o 7 godzinie Berlin i udali się nadzwyczajnym
pociągami do Lipska. Na dworcu kolei żegnął ich ce-
sarz niemiecki, następcą tronu i inni członkowie ce-
sarzkiej rodziny. Ks. Humbert opuszczając Berlin ofia-
rował 1000 franków proboszczowi kościoła św. Jadwigi
w Berlinie na potrzeby kościoła.

W końcu zaznaczyć musimy wiadomość Fr.
Presse, lubo z zastrzeżeniem, że na dzień 28 czerwca
mają jechać do Nassau na uroczystość odkrycia pom-
nika Steina, cesarz Niemiecki, Rosyjski i Austryacki.
Nieprawdopodobną zdaje nam się tam wiadomość,
przynajmniej co do ostatniej osoby. — Przed-
wczoraj przybył do Berlina znany amerykański jenerał
Scherman.

FRANCYA.

* Paryż, 5 czerwca. Na posiedzeniu wczoraj-
szem przyszedł pod rozprawę § 57 ustawy wojskowej,
przy której to sposobności zabrali pierwszy głos kapitan
Farcy i Keller. Obadwaj postawili do wniosku komi-
syjnego, domagającego się, aby każdy Francuz zdolny
do służby wojskowej pozostawał przez lat 5 w czyn-
nej służbie, lat 4 w rezerwie, w armii przez lat 5,
a w rezerwie armii rezerwowój lat 6, poprawki,
a zwłaszcza Farcy chce, aby w czynnej armii zapro-
wadzono dwuletni termin, p. Keller zaś przemawiając
bardzo gorąco za obowiązkiem ogólnej służby wojsko-
wej domaga się dla czynnej armii trzyletniego ter-
minu. Przy tej sposobności nadmieniał mowa o to-
czącej Francję demoralizacji, wprowadzonej przez ce-
sarstwo, które winnym jest temu, że Francja zamiast
przyrostku, wykazuje ciągły ubytek ludności. I tak
w r. 1848 urodziło się 1 milion dzieci, w r. 1851 tylko
992,000, r. 1852 tylko 965,000, r. 1853 936,000, roku
1854 923,000, r. 1855 899,000, a przeto o 100 tysięcy
już mniej, niżli r. 1848.

Co się tyczy ostatnich lat 6, to te okazują cią-
gły ubytek w ludności tak, że cyfra zapisanych nie
będzie wynosić 362,000 ludzi (jak w r. 1838) tylko
288,000. „Duch armii, mówi dalej mówca jest nie-
rozdzelnym od ducha narodu; naród zdrowy umysło-
wo i fizycznie postawi do boju zdrową także armię,
dla której trzyletni termin służby będzie dostate-
cznym. Termin ten wystarczającym jest w Austrii i
Prusach wystarczy przeto i w Francji, która wsty-
dzićby się musiała, gdyby do wyrobienia żołnierza,
potrzebowała dłużej jak trzech lat.”

Dnia 5 maja zajmowało się Zgromadzenie naro-
dowe wyborem marszałka i bióra marszałkowskiego.
Wybór padł na zeszlornczne biuro wraz z dawniej-
szym marszałkiem p. Grévy.

Tego dnia odbył się wybór komisji budżetowej
na rok 1873, składający się z 30 członków. Z tych 21
stanowczych są przeciwnikami opodatkowania plodów
surowych. W dyskusji poprzedzającej wybór tej ko-
misji położono przedewszystkiem nacisk na konieczność
możliwej oszczędności. Między innymi odzywały się
także głosy za ograniczeniem budżetu wojennego, a je-
nerał Loysel żądał, aby przynajmniej ograniczono róż-
ne zbędne wydatki, jakie pociągają za sobą urzą-
dzenie obozu pod Paryżem, dom Inwalidów, W. kan-
clerstwo legii honorowej i t. p. Rozprawy budżetowe
nie rozpoczyna się pierwszy raz w październiku.

Telegram doniósł nam już o śmierci marszałka
Vaillant, w którego osobie zjednoczyły się wszystkie
godności i zaszczyty, jakimi darzy Francja najpier-
wszych swych obywateli. Vaillant ur. r. 1790, był
marszałkiem senatorem, ministrem wojny (r. 1854) i
ministrem domu cesarskiego (r. 1860) posiadał wielki
krzyż legii honorowej i wszystkie niemal większe eu-
ropejskie ordery. Vaillant był jednym z najwykształ-
ceńszych oficerów, a ponieważ holdował przedewszys-
tkiem umiejętnościom i sztukom pięknym, wybranego
r. 1853 członkiem akademii umiejętności. W ostatnich
wypadkach niebrał żadnego udziału, śmierć jego przeto
nie wywarła we Francji większego wrażenia.

OŚWIATA LUDOWA.

* Na Oświatę ludową otrzymaliśmy za pośrednictwem
p. Swinarskiego od gospodarza Kuźni z Debege tal. 2, od pp.
Ign. Łukomskiego 3 tal. NN. za pośrednictwem Bronikowskiego
z Kosieczyna 1 tal. wreszcie złożył dyrekcji oświaty za po-
średnictwem Orędownika tal. 1 sbr. 20 na chrześniach w gro-
dzie Lechitów.

Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Berlin, 7 czerwca. Komisja osadzająca projekty
do budynku parlamentu, przyznała pierwszą na-
grode p. Bohnstedt z Gothy, a inne nagrody pp.
Böckmann, Hauser, Grossheim z Berlina, Giller Scott
i John Scott z Londynu i pp. Milius i Bluntschli z
Frankfurtu.

Praga, 6 czerwca. Król saski przeznaczył dla
dotkniętych powodzi 300 tal., królowa zaś 100 tal.

Londyn, 7 czerwca. Na dzisiejszym posiedzeniu
Izby niższej, cofnął p. Bury także swój wniosek, któ-
ry był podobny wnioskowi p. Russel, w sprawie Ala-
bamy.

Nowy-York, 5 czerwca. Konwencya republikań-
ska we Filadelfi, obrala jednogłośnie i z wielkim en-
tuzjazmem prezydenta p. Grant na kandydata do pre-
zydenta, a senatora p. Henry Wilson na kandydata
do wiceprezydenta.

Londyn, 7 czerwca. Lord Granville przyjmował
wczoraj deputacy, mającą na celu działać dla dobra
rumuńskich żydów. Pan Granville oświadczył przy-
tem, że rząd porozumiał się w tej sprawie z innemi
mocarstwami i że nawet Rosya, która dawniej zawsze
odrzucała prośby wzywające ją do równoprawnienia
żydów, skłania się do protestu przeciw rządowi rumuń-
skiemu.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Rzym, 7 czerwca. Tutejsze dzienniki do-
noszą o pomyślnym stanie zdrowia papieża.

Wersal, 7 czerwca. Zgromadzenie narodo-
we. Przy dzisiejszych obradach nad prawem
o służbie wojskowej, oświadczyli się jenerało-
wie Ducrot i Chanzy za służbą pięcioletnią.
Pan Thiers żądał z 750,000 żołnierza złożonej
dobrze wyćwiczonej armii, któraby podczas po-
koju wynosiła 500,000—600,000 głów. Dalsze
obrazy odroczone do dnia następnego dla tego,
że pan Thiers raz jeszcze chce zabrać głos w
tej kwestyi.

Prywatny telegram Dziennika Poznańskiego.

Wrocław, 8 czerwca. Ceny wełny popra-
wniejszy się wczoraj po południu, stale się trzy-
mają. Ruch ożywiony. Za cienką płacą do 5
tal., za średnią i czesankę do 10 tal. wyżej od
zeszlornicznych cen.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* Poznań, 5 czerwca. Od dyrekcji Towarzystwa
pomocy naukowej dla dziewcząt polskich otrzymaliśmy na-
stępującą odezwę:

Dyrekcja towarzystwa pomocy naukowej dla dziewcząt
polskich.

W dniu 16 czerwca r. b. o godzinie 12 w południe na
sali Bazarowej odbędzie się walne zebranie Towarzystwa po-
mocy naukowej dla dziewcząt polskich, na które wszystkich
członków jak najprzejrzajiej zaprasza. Porządek dzienny wal-
nego zebrania następujący:

- 1) Ogólny obraz z rocznego rozwoju Towarzystwa,
- 2) Sprawozdanie z czynności Towarzystwa,
- 3) Sprawozdanie z kasy,
- 4) Wybór dyrekcji.
- 5) Wnioski dyrekcji i członków.

Poznań, 7 czerwca 1872.

Przewodnicząca B. Morawiewska. Sekretarz F. Dobrowolski.

* Na rodzinę zmarłego w Warszawie Moniuszki
otrzymaliśmy od pp. Fr. Dobr. sgr. 20, pułkownika Calliera
sbr. 15, Zielenki sgr. 15, Bronikowskiego 10 sbr., Duxa
10 sbr., Szyperskiego 10 sbr., Wład. Wierz. sbr. 20,
dr. W. Olenckiego tal. 1, W. Kosińskiego tal. 1, Józefa
Rakowskiego 10 sbr., Czesława Urbanowskiego 1 tal.,
razem zebrano 6 tal. 20 sbr. Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

* W chwili zamknięcia Dziennika odebraliśmy na-
desłaną nam przez p. Krzyżanowskiego odezwę jego do

wyborców, która zawiadamia o złożeniu przez siebie mandatu
poselskiego. Nie podobna nam dla braku czasu i miejsca za-
mienić jej w piśmie naszym w dniu dzisiejszym, podamy ją je-
dnak w miarę możliwości w całości lub streszczeniu w przyszłym
numerze, wraz z naszymi uwagami.

* Przypominamy że jutro t. j. w niedzielę o go-
dzinie 4 po południu odbędzie się w ogrodzie Cegielskiego pod-
wieczorek przy ogłoszeniu wojskowej muzyki na cel dobroczynny.
Wstęp do ogrodu nie cztery złote jak mylnie podano, lecz trzy
złote. Cel szlachetny nie omieszka zapewne ściągnąć do ogro-
du licznej publiczności i napełnić torebki pań naszych groszem
przeznaczonym na ulżenie cierpiących ludzkości.

* Kobieta, która niedawno za zabicie dziecka została
uwięziona wskutek nieostrożności dozorczy z więzienia uciec zo-
dłała. —

* Sąd powiatowy w Ostrowie ściga 16 osób, za usu-
nięcie się od służby wojskowej, sąd w Grodzisku zaś 17.

* Do Bydgoszczy nadeszły niedawno temu dwa mini-
steryalne rozporządzenia, pierwsze ustanawiające pensją dla na-
uczycieli najniższą na 250 tal., największą zaś na 600 tal., ko-
legium zaś nauczycielskie, liczące 35 członków ma być podzie-
lonym przy szkołach tamtejszych na 7 grup na 5 miejsc. Miejsca
te magistrat sam obsadza. Drugie rozporządzenie ministerjalne
opiewa, że nauczyciele przy szkołach wyższych miejscich mają
dostać obok pensji rządowej jeszcze 20 proc. z kasy miejskiej.
Nauczycielom, którzy wskutek zaciągania pod chorągwie pol-
czas wojny francuzko-niemieckiej podali do magistratu petycyę
o zapomógę, odpowiedziano, iż tym samym zaszczytem, iż pod
broń powołani zostali zadowolni się mogą.

* Z Czarnkowa donoszą, iż poszukiwania geologiczne
czynione w tym powiecie, choć chwilowo właścicieli nie zado-
wolnili, z czasem jednak do pomyślnego doprowadzić mogą re-
zultatu. W niektórych miejscach bowiem nie zbyt głęboko doko-
pano się wapienia, którego rozciągnięto obecnie jeszcze obliczyć
nie można. Niezależnie to odkrycia dały pochoch do staranniej-
szych poszukiwań.

* Na uwiecznienie obchodzenia pamiętki stoletniej
przyłączenia obwodu noteckiego do Prus ma być w Bydgoszczy
wybudowany kościół ewangelicki, na który już cesarz 35,000
tal. ze skarbku przeznaczył. Kamień węgielny założonym będzie
w sam dzień obchodzenia jubileuszu państwowego.

* We wsi Motylewie położonej nie daleko Uścica
znajduje się stara karczka mająca cztery zupełnie wyszlachte-
ne nogi. Dziwotwór ten chodzi na swych czterech nogach jak zwy-
czajnie, nawet przy pływaniu żadnej nie doznaje przeszkody.
Czworoного tego ptaka wysłać mają do ogrodu zoologicznego
w Berlinie.

* W Berlinie zawiązało się niedawno towarzystwo
budowlane, mające na celu, dla zabezpieczenia każdego ze
swych członków przed brakiem mieszkania, dostarczać na włas-
ność domów choć i małych, być wylanych z ogródkiem. Jeśli
tędy towarzystwo to celu swego nie chybi, można się spo-
dziewać, że Berlin w krótkim czasie obwóły swój powiększy.
Towarzystwo to bowiem będzie wskazywało swą po za
obecne granice miasta rozciągnąć.

* Na prośbę gminy protestanckiej z Grodziska da-
wał cesarz dwa działa we wojnie z Francją zdobyte, celem
przelania ich na dzwony dla kościoła tamtejszego ewangelickie-
go. Działa te już tutejszemu mosiężnikowi Schoenowi przesłano.

* Stosując się do życzenia zamieszkałych miłośników
teatru ogłaszamy repertuar teatru krakowskiego na przyszły
tydzień:

W niedzielę 9 czerwca: „Sen Noce Letniej” Szekspira
5 aktowa komedia (tłumaczenie p. Stanisława Koźmiana z Po-
znania).

W poniedziałek 10 czerwca: „Dzień św. Zofii” dramat
w jednym akcie (pierwsze wystąpienie Rycheira), „Aktorka”
(rolę tytułową odegra pani Hoffman), „Piękna Galatea”.

W środę 12 czerwca: „Pozytywni” komedia 5 aktowa Na-
rzymskiego, która otrzymała pierwszą nagrodę konkursową.

W czwartek 13 czerwca: „Księżna Jerzowa (najnowszy
utwór Dumasa, rolę tytułową odegra pani Hoffman).

W piątek 14 czerwca: „Dożywocie” Fredry, rolę Łatki
odegra Rycheir.

W sobotę 15 czerwca: „Wesele Figara” komedia Batouar-
chégo.

W niedzielę 16 czerwca: „Robert i Bertrand czyli dwaj
złodzieje”. Wedul, muzyka Kaźmiera Hoffmana, słowa Wład-
ysława Anczyca.

Gdyby z powodów nie przewidzianych miały jakieś
zmiany, pospieszmy z doniesieniem.

* Na zapytanie Towarzystwa kolei wrocławsko-
warszawskiej odpowiedział minister handlu, iż jak dawniej już
po kilka razy tak niedawno drogę dyplomatyczną zwrócił rzą-
dowi rosyjskiemu uwagę na życzenie rządu niemieckiego, po-
łączenia W. Księstwa Poznańskiego i Szlaska bezpośrednio z War-
szawą, z tem atoli nadmienieniem, że linia Leszno-Kalisz tylko
w tym razie może być koncesyjonowana, jeśli rząd rosyjski na
dwie linie t. j. z Łodzi do Kalisza i przez Sieradz do Wieru-
szowa zezwoli.

Na dniu 2 czerwca zakończył w Nowym-Yorku ży-
cie James Gordon Bennet właściciel i redaktor „New-York-
Herald”. Licząc lat 72. Bennet przybywszy ze Szkocji do
Ameryki 1820 roku był najprzód nauczycielem, jako taki zaczął
pisywać do dzienników, a 1835 roku założył swoje własne pi-
smo pod wyżej wspomnianym wychodzącym tytułem. Od tego
czasu był on jednym z najznakomitszych mężów Stanów Zje-
dnoczonych.

* Zeszłej niedzieli skradł panu Thiersowi pewien An-
glik deszczochron. Prezydent przechadzając się po podwórzu
zapuścił się w gawędkę z pewną osobą i postawił deszczoch-
ron przy bramie. Niezadługo przesknał się mężczyzna przy-
stojnie nader ubrany, lecz go na gorącym uczynku schwytano.
Przy indagacji wykazało się, że Anglik pochodził ze znacznej
familii i deszczochron w celu umieszczenia go w swym zbiorze
ciekawości chciał zabrać. Prezydent uderował delinkwenta
wolnością a nado i deszczochronem.

* Kalendarz. Jutro w niedzielę dnia 9 czerwca Feli-
cyana i Pryma, w kalendarzu słowiańskim Sławoja.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 40, zachód o godzinie
8 minut 18. — Długość dnia 16 godzin 34 minut.

Dnia 9 czerwca 1404 Władysław Jagiełło nadaje przywi-
leje Wschowie. — 1595 urodzenie Władysława IV. — 1711 tra-
ktat Jarosławiecki z carem Piotrem. — 1831 bitwa pod Ucha-
niami. — 1831 założenie w Paryżu komitetu amerykańsko-pol-
skiego.

Po jutrze w poniedziałek, dnia 10 czerwca Małgorzaty, w
kalendarzu słowiańskim Bogumila.

Wschód słońca o 3 godzinie minut 39, zachód o godzinie

